NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy".

Rok III. Nowemiasto, dnia 13 września 1930. Nr. 37

Na niedzielę XIV. po Świątkach.

EWANGELJA,

napisana u św. Mateusza, w rozdz. VI w. 24—34

W on czas mówił Jezus uczniom swoim: Żaden nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. Dlatego wam powiadam: nie troszczcie się o duszę waszą, cobyście jedli; ani o ciało wasze, czembyście się odziewali. Azaż dusza nie jest ważniejsza niż pokarm? i ciało niźli odzienie? Wejrzycie na ptaki niebieskie, iż nie sieją ani żną ani zbierają do gumien; a Ojciec wasz niebieski żywi je. Azażcie wy niedaleko ważniejsi niż one? I kto z was, obmyślając, może przydać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie, czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liljom polnym, jako rosną; nie pracują ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany, jako jedna z tych. A jeśliż trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa; jakoż daleko więcej was, małej wiary? Nie troszczcież się tedy, mówiąc: Cóż będziemy jeść albo, co będziemy pić albo czem się będziemy przyodziewać? Bo tego wszystkiego poganie pilnie szukają. Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcie tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane.

O Opatrzności Boskiej.

Do najpiękniejszych ewangelij należy bezsprzecznie dzisiejsza. Pan Jezus, przyjaciel ludzkości, prześlicznie słowami, pełnemi prostoty, a zarazem potężnej poezji, ostrzega nas przed zbytniem zajęciem się troskami, sprawami ziemskiemi i poucza dobrotliwie, że przecież nad wszystkimi czuwa Bóg, jako ojciec nad dziećmi. Czuwa nad nikłą trawką, nad prostą lilją polną, nad niepokaźnem ptaszęciem, to chyba tem troskliwiej czuwać musi nad istotą, mającą duszę nieśmiertelną, nad człowiekiem. Bóg Wszechmogący,

jeżeli się według psalmisty wyrazimy, wychyla się niejako z wysokiego Nieba i patrzy, jak ludzie chodzą drogami, sobie wykreślonemi i zarazem kieruje rozwojem świata i ludzkości. To patrzenie Boga na sprawy ludzi, na rozwój rzeczy, nazywamy Opatrznością. O tej Opatrzności Boskiej sobór watykański głosi: „A wszystko, co Bóg stworzył, Opatrznością swoją strzeże i kieruje, ogarniając dzielnie od końca do końca i rozdzielając miłościwie wszystko". Miłościwe więc oko Opatrzności jako słońce niewidzialne, a jednak wszędzie wnikające, czuwa nad światem i ludźmi od zarania ich istnienia.

A jednakowoż, zapyta się może niejeden, jakże się to dzieje, iż tyle zła, tyle nieszczęścia, tyle szkodliwych zwierząt, tyle zabójczych chorób? Czemu takie góry udręki, utrapienia, zwalają się na człowieka? Jakże to Opatrzność dopuścić może? Pytaj się tak, nie, żeby wątpić o Opatrzności, ale, żeby lepiej ją zrozumieć. Otóż nasamprzód nie wszystko, co się wydaje być brzydkiem, złem i szkodliwem, jest takiem w rzeczywistości. Rozmaite gady, płazy, zwierzęta, z których pożytku nie mamy, a które nam może nawet szkodę przynoszą, spełniają jednak swoje zadanie, jak o tem uczeni opowiadają. Gwałtowna burza, gromem niszcząca ludziom dom i dobytek, dla całej okolicy jest błogosławieństwem, bo oczyszcza powietrze, rozprasza trujące zarazki, sprowadza upragniony deszcz to suszy. Tak istnieje rzeczywiście w całej przyrodzie celowość, po znaczy, różne rzeczy i żyjątka spełniają swój cel według mądrych wyroków Opatrzności Bożej.

A często znowu plagi i katastrofy Bóg dopuszcza albo zsyła jako karę za grzechy; nawoływał cię do poprawy przez usta spowiednika, kaznodziei, a tyś nie chciał słuchać, więc głosem donośniejszym odzywa się do ciebie, głosem choroby i boleści.

A kiedy mimo wszystko nie rozumiemy dróg Opatrzności Bożej, wtedy niech nam się przypomną wielkie słowa proroka: Albowiem myśli moje nie myśli wasze ani drogi wasze, drogi moje, mówi Pan, bo jako podniesione są niebiosa od ziemi, tak podniesione są drogi moje od dróg waszych, a myśli moje od myśli waszych". Toć nawet najzdolniejsi Święci, genjusze chrześcijaństwa, niezawsze rozumieli Opatrzność Bożą, toć woła taki św. Paweł: Nie wszystkie coprawda zarządzenia Boskie są nam zrozumiałe dla ograniczoności rozumu naszego, ale z Psalmistą wołać winniśmy: „O głębokości bogactw mądrości i wiadomości Bożej! Jako są nieogarnione sądy Jego i niedościgłe drogi Jego".

Ojcowie nasi pobożni, budujący domy, ozdabiali je ślicznem godłem Opatrzności Bożej. Był to trójkąt, a w nim oko, a pod nim napis: „Oto Oko, które wszystko widzi! Obyśmy choć zawsze pamiętali o tem, że jest Oko, które nad nami zawsze czuwa i Serce, które nas nieustannie ogarnia miłością i ręka, która nami kieruje na wszystkich ścieżynach życia naszego.

Cudowne odnalezienie zaginionego syna.

Proroczy sen matki.

Pewien angielski miesięcznik opowiada osobliwą historję, która się zdarzyła przed niedawnym czasem i wywołała wielkie wrażenie na wyspie Cypr. Bliższe szczegóły tego dziwnego zdarzenia są następujące:

W roku 1895 znikł 13-letni syn pewnej wdowy, Greczynki, nazwiskiem Marja Georgiu, która żyła w mieście Alata, w Małej Azji. Rano powiedział on matce, że uda się do pobliskiego miasteczka, by odwiedzić zakonników, w których kościele został ochrzcony. Matka jednak czekała na niego daremnie; chłopiec nie wrócił, a gdy nieszczęśliwa udała się sama nazajutrz do klasztoru z zapytaniem o syna, zakonnicy odpowiedzieli jej zdziwieni, że chłopiec nie był u nich wcale. Dochodzenia i poszukiwania nie doprowadziły do żadnego rezultatu; chłopiec znikł bez śladu.

Przed niedawnym czasem Marja Georgiu miała dziwny sen.

Zjawił się jej św. Andrzej i wezwał ją, by podjęła pielgrzymkę na Cypr do poświęconego mu kościoła, bo tam z pewnością usłyszy coś o synu.

Następnego ranka wdowa opowiedziała sąsiadom o swym dziwnym śnie i wybrała się w drogę.

Na parowcu pełno było pasażerów: robotników kolejowych, mnichów i mieszkańców Cypru. Wśród podróżnych byli również dwaj tureccy derwisze, którzy rozpoczęli rozmowę z Marją Georgiu, gdyż właśnie obok nich było jedno wolne miejsce, które staruszka zajęła. Derwisze opowiedzieli jej, że jadą również na Cypr i to w religijnych sprawach, oczywiście mahometańskich. Wkońcu staruszka opowiedziała obu derwiszom o celu swej podróży i o dziwnym śnie, który miała.

Jeden z derwiszów pobladł bardzo podczas jej opowiadania i gdy Marja skończyła, zapytał drżącym głosem:

— Czy zaginiony syn pani miał jakieś znamię, po którem pani mogłaby go niechybnie poznać?

— Miał znamię na piersi i na lewem ramieniu.

Ledwie derwisz to usłyszał, rozpiął suknie i pokazał zdumionej staruszce oba znamiona.

Matka i syn, którzy się niespodziewanie odnaleźli po tylu latach, padli sobie w ramiona i płakali i śmiali się naprzemian ze wzruszenia i szczęścia. Scena ta wzbudziła, oczywiście, ogólne zainteresowanie i wkrótce otoczyli ich wszyscy pasażerowie okrętu. Derwisz opowiedział wówczas, że gdy przed laty wyszedł z domu, by odwiedzieć mnichów, został przez tureckich rozbójników napadnięty, związany i zawieziony do Konstantynopola. Pełnił przez jakiś czas róźne służby w obcem mieście, aż wreszcie wziął go do siebie pobożny jakiś mahometanin i wykształcił w nauce koranu. Nigdy nie miał sposobności do ucieczki, a gdy został derwiszem,

posyłano go z miejsca na miejsce, tak, że w końcu pogodził się z losem i zapomniał prawie zupełnie o swem dzieciństwie i o matce.

Oczywiście, wiadomość o tem cudownem odnalezieniu rozeszła się po całym Cyprze i od dłuższego czasu nie mówią tam o niczem innem, tylko o cudzie św. Andrzeja.

Kanonizacja bł. Brata Konrada Parzhama.

Dnia 2 b. m. zaczął się w Altötting, w Bawarji, tydzień uroczystości, z okazji kanonizacji bł. Brata Konrada Parzhama. Uroczystości te zgromadziły 20.000 pielgrzymów z Bawarji i całych Niemiec, a ponadto 300 uczestników kongresu pokojowego, wreszcie wielu studentów katolickich z Włoch, Francji, Hiszpanji, Ameryki, Japonji i Indyj. Rząd reprezentowany był na otwarciu tygodnia przez prezydenta krajowego, a przybył również bawarski książę, Ruprecht. W uroczystościach bierze udział przełożony zgromadzenia OO. Kapucynów. W czasie uroczystości do generalnej Komunji św. przystąpiło z górą 6.000 osób. Kulminacyjnym punktem uroczystości była procesja z relikwjami bł. brata Konrada, które wieziono w luksusowej karecie.

Były premjer chiński-zakonnikiem.

W jednym z klasztorów włoskich pędzi życie w służbie Bożej pod przybranem imieniem zakonnem brata Alberta pewien Chińczyk, którego życie mogłoby być tematem interesującej powieści.

Przed przyjęciem katolicyzmu i wstąpieniem do zakonu brat Albert należał do najznakomitszych osobistości w swej ojczyźnie i nazywał się Lu-Czang-Siang. Urodzony w r. 1871 w Szanghaju, otrzymał staranne wykształcenie i poświęcił się karjerze dyplomatycznej, którą rozpoczął w charakterze urzędnika poselstwa chińskiego w Petersburgu.

Na konferencji pokojowej w Hadze reprezentował dr Lu-Czang-Siang, Chiny, a w rok później mianowany został posłem chińskim w Petersburgu. Po upadku dynastji mandżurskiej i wprowadzeniu republiki został ministrem spraw zagranicznych, a następnie premjerem. Wyczerpany na tem odpowiedzialnem stanowisku, powrócił Lu-Czang-Siang do dyplomacji i przez szereg lat był kolejno posłem w Holandji, Szwajcarji i Belgji. W roku 1927-ym porzucił niespodziewanie to stanowisko, przyjął katolicyzm i wstąpił do zakonu, w którym pozostaje dotąd. Dopiero ostatnio dowiedziano się, że tak nagłe usunięcie się wybitnego męża stanu w mury klasztorne wywołane zostało utratą ukochanej żony, Belgijki, która umarła wkrótce po ślubie.

Stulecie Chicago.

Chicago obchodziło w tym roku stulecie swego istnienia. Powstanie miasta datuje się od 4 sierpnia 1830 r. Była to wówczas mała osada wojskowa, w której mieszkało również siedem rodzin. Obecnie Chicago liczy 3.374.000 mieszkańców.